W Faleński

№ 46.

Warszawa dnia 4/16 Listopada R. 1867

TYGODNIK MÓD i NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Korrespondencja z Boulogne.

(Dalszy ciąg).

Wspaniały przybytek Panny Marji, nie jest jeszcze wewnątrz wykończony. Główną ozdobę jego stanowi przepyszny wielki ołtarz wykonany w Rzymie przez najpierwszych tegoczesnych artystów. Ołtarz ten w kształcie starożytnéj arki przymierza, wznosi się na podwyższeniu złożonem z sześciu stopni z marmuru kararyjskiego. Antypedjum przedzielone w odstępach słupkami marmurowemi, przedstawia wizerunki Bogarodzicy i czterech Ewangelistów, wykonane najpiękniejszą mozajką rzymską. Cymborjum z marmuru i brązu, wyobraża tryumfalną bramę Konstantyna wznoszącą się na Forum.

Nadzwyczaj ciekawą część przybytku stanowi wielka krypta podziemna, ciągnąca się pod całym kościołem. Ową kryptę przywaloną stosami gruzów, odsłonięto przed rozpoczęciem nowéj budowy. Nosi ona wyraźne ślady XII wieku. Na ścianach i kolumnach zostały na pół zatarte szczątki dawnych fresków; niektóre z nich już odnowiono.

Krypta przedzielona murem na części, składa się z kilku kaplic. Z tychjedna oświetlona transparentem, przedstawia grób Chrystusa Pana w Jerozolimie, w innéj malowana jest na ścianach historja Objawienia się Bogarodzicy w Boulogne.

W jednéj z ubocznych kaplic podziemnych sławny archeolog buloński kiądz Haiqueré, zebrał liczne starożytności Gallo-Rzymskie, bizantyńskie i gotyckie, odkryte w pośród zwalisk staréj Katedry.

Uważaliśmy między innemi posąg rycerza w płaskorzeźbie, kilka tablic z zatartemi napisami, oraz kapitele z III wieku. Uczony ksiądz Haiqueré odkrył. że na owéj górze'za czasów rzymskich, wznosiła się pogańska świątynia, którą przebudowano na kościół po wprowadzeniu chrześcijańskiéj wiary. Taki snać obyczaj panował we wszystkich krajach. Wiadomo że i u nas na Łyséj górze, w Tyńcu i na Skałce, zbudowano niegdyś kościoły na gruzach starożytnych świątyń Peruna, Lelum i Polelum i innych bóstw pogańskich.

Obok tych szczątków rzymskiéj cywilizacji widzimy zachowane w krypcie kule żelazne, rzucane przez Anglików na kościół w r. 1544. W innéj znów części podziemnych sklepień, pogrzebano kości zmarłych zebrane w dawnéj katedrze, o czem świadczą napisy wyryte na płytach marmurowych.

Zwiedziliśmy owe starożytne pamiątki pod przewodnictwem samego księdza Haiqueré, którego objaśnienia ożywiały każdy odłamek muru.

— W tem oto miejscu — mówił uczony starożytnik, widzicie państwo całą historją miasta Boulogne, nakreśloną kamiennemi głoskami, a historja to ciekawa ogarniająca przeszło dwadzieścia wieków!

Już za czasów galskich, miasto Gessorakon (tak je bowiem niegdyś nazywano), było najważniejszą przystanią morską na brzegach cieśniny kaletańskiéj. Ztąd to Juljusz Cezar przedsiewziął dwie sławne wyprawy na Bretanią. Rzymianie przezwali miasto *Portus Itius*, a następnie Bononią, zkąd poszło dzisiejsze jego nazwisko. Oni to zbudowali na górze warowny *Castrum* i opasali go niezdobytym murem, którego szczątki podziśdzień pozostały. Morze oblewało podówczas ze trzech stron stopy góry, która jak przylądek sterczała nad cieśniną.

„Cesarze rzymscy ocenili ważność tego miejsca i radzi w niem przebywali. Już w 40 roku naszéj ery Kaligula wzniósł tu pierwszą latarnię morską, która przetrwała do XVII wieku. W kilka lat po Kaliguli, Klaudjusz popłynął ztąd do Anglji, a za powrotem zbudował tu łuk tryumfalny. Późniejsi cesarze zacząwszy od Adryana do Konstantyna wielkiego, zdobili też miasto i chętnie w niém przesiadywali.

„Podczas rozkładu państwa rzymskiego, miasto Boulogne, miało własnych komesów czyli wielkorządców. W IV wieku wcielone do Belgji, oparło się dzielnie Attyli, lecz uległo przemocy Franków. Karol Wielki obwarował je na nowo, mimo to gród

nie mógł się oprzeć przemocy bitnych Normandów, którzy długo dzierżyli go w swéj mocy.

„Nie będę tu opowiadał — ciągnął daléj uczony nasz przewodnik, owych krwawych zatargów między feudalnemi książętami, którzy nawzajem wydzierali sobie rządy nad miastem. Słabi królowie nie byli w stanie ugasić téj wiecznie tlejącéj pożogi, aż nakoniec Ludwik XI ów krwawy bicz na dumnych swych lenników, wydarł Boulogne z rąk księcia Burgundji, i przyłączył je do korony, uznając się sam wasalem N. Panny Bulońskiéj. Wszyscy późniejsi królowie aż do Ludwika XV, wyznawali urzędownie tę podległość. Miasto tymczasem używało licznych przywilejów rządzone przez wójta i radnych, których mieszczanie wybierali z pomiędzy siebie.

„Oprócz tych domowych zawichrzeń, ciągnął ksiądz Haiqueré, przez całe średnie wieki, nad biednem miastem naszem, wisiała bezustannie czarna chmura! Dzwony z wieży ratuszowéj biły ciągle na trwogę, a nieszczęśliwy lud garnął się do stóp Orędowniczki swojéj, ilekroć flaga angielska pojawiła się zdala na morzu. I zaprawdę było się czego trwożyć! Jakoż w roku 1339, Anglicy splondrowali niższe miasto, spalili w porcie czterdzieści siedm wojennych statków bulońskich, warownia na górze sama jedna oparła się srogiéj przemocy, wreszcie przyszła i na nią koléj. W połowie XVI wieku Henryk VIII obległ gród w 30,000 wojska. Nasi mieli zaledwie 3000 zbrojnego ludu, mimo to opierali się dzielnie, aż nakoniec wycieńczeni głodem, musieli ustąpić w obec dziesięćkroć przeważającéj siły. Oj byłże to sądny dzień dla Boulogne, kiedy wściekłe żołdactwo angielskie, wpadło jak szarańcza do grodu, gdy zburzyło przybytek Bogarodzicy, tak że kamień na kamieniu nie został, a święty wizerunek Matki Boskiéj jedyną otuchę zrozpaczonego ludu uwieźli z sobą do Anglji.

Wówczas to cała ludność bulońska porzuciła zgorzałe ogniska swoje i osadnicy angielscy zajęli puste miasto. Otóż w tych strasznych chwilach, Bogarodzica nie opuściła wiernego ludu; znieważone niebo srodze dotknęło świętokradców. Przez sześć lat z kolei, morowa zaraza trapiła bez przerwy nowych mieszkańców miasta Boulogne a śmiertelność tak była wielka, że w ciągu pięciu tygodni wymarło do 10,000 Anglików. Żołnierze okuci w kajdany jak złoczyńcy, strzegli zapowietrzonego grodu, gdyby nie to żaden by tu nie został. Nakoniec zrażony rząd angielski oddał miasto Henrykowi II, królowi francuzkiemu za 400,000 talarów. Henryk odbył tu zjazd tryumfalny w r. 1550, a mieszczanie bulońscy rozproszeni po świecie, poczęli zwolna ściągać do ognisk swoich. Wdzięczni za widoczną opiekę Bogarodzicy, wznieśli wtedy na cześć Jéj nowy kościół i cudowny Jéj wizerunek odebrany anglikom, ze czcią pomieścili na ołtarzu.“

Szanowny przewodnik opowiadał nam jeszcze o dalszych kolejach miasta, które jako mniéj ważne pominiemy, nie chcąc zbytecznie przedłużać naszéj korrespondencji. Dodamy tylko ciekawy szczegół świadczący o głębokiéj starożytności miejsca tego. Niedawno oto kilku uczonych starożytników, odkryło na poblizkiéj górze, rozrzucone odłamy kamieni rozmaitych rozmiarów. Po bliższem ich zbadaniu poznali, że kamienie te nie były miejscowe lecz sprowadzone o kilka mil z miejsca gdzie istnieją takie odłamy w skałach. Otóż więc przekonano się, że na téj górze istniała w przedhistorycznych wiekach, wówczas kiedy nie znano jeszcze użytku brązu ani żelaza, fabryka narzędzi kamiennych, owych szczątków pierwotnéj cywilizacji rodu ludzkiego. W pośród odłamów, odkryto nawet całkowite topory, ostrze, włócznie, strzały, noże, gwoździe i różne tym podobne przedmioty. Towarzystwo antropologiczne paryzkie, zaciekawione tym ważnym odkryciem, wyznaczyło z grona swego komissję w celu bliższego zbadania rzeczy. Właśnie na ostatnim kongresie starożytników w Paryżu, na którym badano stan człowieka w czasach przedhistorycznych, dwaj uczeni panowie Sauvage i Ami zdawali sprawę z odkryć swych na tem polu. Miałam sposobność poznać w Boulogne pana Ami, człowiek to młody pełen zapału i ducha badawczego. Francji nie zbywa na takich ludziach, niezmordowanych w pracy naukowéj. Cokolwiek oni przedsiebiorą, spełniają to z wiarą, miłością i nadzieją, które to cnoty, podnoszą niemal do religijnego uczucia.

(d. n.)

WEZWANIE DO PRZECHADZKI

(z Wiktora Hugo).

O przybliż się i przemów czarodziejko młoda!
Dante by cię uczynił boginią, aniołem,
Usta twoje w śmiech pusty przestraja swoboda,
A z życiem takim w ruchach i pogodnem czołem,
Najdumniejsza, w wojownic starożytnych gronie,
Wdziałabyś kirys, laurem uwieńczyła skronie.

Gdybym okiem przebiegał pięknych dziewcząt roje,
Czyliż znajdę gdzie równe ustom twym korale?
Cellini by się uśmiechał widząc wdzięki twoje,
I, rzeźbiąc ich odbicie w marmurze, w krysztale,
Kazałby tobie: to się wychylać z kielicha,
To z lilji, co jest razem lilją i kobietą,
To z kwiatków, których krasa choć skromna a cicha,
Staje się dla natury zazdrości podnietą!

Przybliż się i przemów, pozwól spojrzeć w oczy!
Kiedym cię poznał byłem najszczęśliwszy z ludzi,
Czyliż dzień ten słoneczny, tak dla mnie uroczy,
Żadnych wspomnień z przeszłości w twéj duszy nie budzi?
Uśmiechasz się widzę. Podaj mi swą rączkę,
Przejdźmy się. Słońce w chmurach, droga ocieniona,
Czas ciepły, a tam w lasku, co przerzyna łączkę,
Rośnie mech w koło dębów i trawka zielona.

Witold Chłopicki.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Po wybrykach chromego humoru, jakiemi Was raczyłem w ostatnich pogadankach, dziś poważniéj pogawędzę. Jednostajność nudzi, natura nawet jéj unika, widziemy tu góry niebotyczne, tam płaszczyzny niezmierzone okiem: —tu lądy tam morze, tu mchy karłowate tam cedry chmur dotykające, a rumiane jutrzenki, dnie jasne, noce ciemne, prześliczne pogody, burze, grady, zawieje mieniają się jak godziny na zegarze walcząc z sobą o panowanie nad światem. Jeszcze biskup Krasicki powiedział:

Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie,
Po ciemnéj nocy, że jasny dzień wschodzi....

Widać więc z tego dowodnie, że prawdy powyżéj wyłożone znane już były starożytnemu światu, mimo tego powtórzyć je nie wadziło, aby przypadkiem nowemu nie wyszły z pamięci.

A lubi on zapominać ho! ho! — mantyka to nieznośny!

Z początkiem bieżącego kwartału, zaczęło w Warszawie wychodzić nowe pismo p. t. Kronika Rodzinna, pod redakcją znanéj chlubnie w piśmiennictwie, p. Aleksandry Borkowskiéj. Zadaniem jego jest służenie pożytkowi rodzin, połączonemu z umysłową rozrywką, podawaniem młodym wskazówek dróg życia i pracy, a starszym ułatwienie opieki i przewodnictwa. Wyszłe dotąd numera, miały to wszystko na baczeniu, a w artykule p. t. Budżet domowy, znajdujemy streszczone zdrowe rady.

Obok tego kodeksu rodzinnego, serdecznem wypowiedzianego słowem, redakcja nie zapomniała o urozmaiceniu swojéj pracy, innéj treści artykułami. Znajdujemy tam z ważniejszych, wyjątek z pamiętników Wincentego Pola, fotografje z życia pani Gabrjeli Puzyniny, wspomnienie z podróży do Meksyku, obrazek z życia ludu hiszpańskiego. Szymon Verde, nowiny literackie i inne tym podobne. Znając dawniejsze prace Szanownéj Redaktorki, jéj dążność we wszystkich zacną, nie wątpiemy, że nowe to pismo znajdzie uznanie i rozwinie się z pożytkiem dla kraju, czego mu życzę całem sercem.

Pan Adam Wiślicki radaktor Przeglądu Tygodniowego, zachęcony dobrem przyjęciem dzieła p. t. *Pomoc własna*, ogłosił prospekt na wydawanie zbioru popularnych prelekcji i rozpraw pod ogólnym tytułem „Wiedza“. Jest to myśl nader szczęśliwa, za granicą obok licznych publicznych odczytów, poświęconych obznajmianiu z różnemi działami umiejętności ludzkich, powstały oddzielne wydawnictwa, poświęcone wyłącznie ogłaszaniu znakomitszych prelekcji. U nas odczyty naukowe mało są jeszcze upowszechnione, ogłaszanie ich, jak słusznie powiada p. Wiślicki, odbywa się wyrywkami, pojedynczo, a najczęściéj podawane są w treści przez pisma codzienne, niby brukowa wiadomość, o czem to prawiono dnia wczorajszego publicznie, w akademickiéj auli lub w salonie jednéj z naszych resurs. Ta wiadomość nie nauczając niczego, jest najzupełniéj niedostateczną, dla tego *Wiedza* odda wielką przysługę jeźli mówione słowo, wykładających profesorów nie tylko w Warszawie, ale i w innych stolicach Europy da poznać poważniéj myślącym.

W pierwszym poszycie *Wiedzy* znajduje się wykład Schulzego Delitzsch miany w Berlinie o prawach i obowiązkach społecznych, w którym autor starał się wykazać, że prawo moralne które panuje w wyższych sferach towarzystwa, nie jest sformułowane nakazami władzy społecznéj, szczególniéj tam gdzie zależy na dobréj woli, ale raczéj ma źródło swéj mocy w nas samych w naszem sumieniu, to jest, w przeświadczeniu o konieczności jego naturalnéj, jako jednéj z głównych części naszego jestestwa. Wykazując najwyższe cele, do których zdąża ludzkość, że walki wiek nasz wypełniające, mają źródło nie w kwestjach politycznych ale przeważnie w trudnościach socjalnych, że rzeczywistość obecna zostaje daleko po za ideałami życzeń i dążności, autor następnie przedstawia społeczne złe i środki do jego zwalczenia. Całe rozwinięcie kwestji jasne i nauczające, na poznanie jéj wydatek nadzwyczaj skromny, bo tylko dwanaście i pół kopiejki wynoszący.

W dalszych poszytach Wiedzy, mają się mieścić następujące rozprawy: znaczenie i postęp prawa narodów, kwestja mieszkań— środki utrzymania życia — cena pracy — polepszenie stanowiska kobiety w społeczeństwie — historja rozwoju stowarzyszeń przemysłowych — mystycyzm i przesądy w medycynie — wykład teorji Darwina i Pompeja. Zeszytów wszystkich ma być 12. Każdy może być nabywany oddzielnie, cena zaś całego zbioru wynosi rs. 2, za które nadesłane do redakcji Przeglądu tygodniowego, prenumerujący będzie miał w miarę wychodzenia, odsyłane poszyty pod przepaską.

Wydała także pani Leja, zbiór powiastek moralnych dla dzieci, a pani A. Marczewska dwie powiastki Terenia, Skowronek i Sierotki ozdobioną dwoma litografowanemi rycinami. Oba te wydania zalecają się rzewną prostotą opowiadania, dążnością wielce moralną, a w części i dramatycznością tak trudną we wszelkich książeczkach dla dzieci przeznaczonych.

Z górnych tych parnasów literackich, zejdę choć na chwilę do naszego codziennego życia, aby pochwalić się przed Wami nową orkiestrą pod dyrekcją pp. Lewandowskiego i Kuhnego, już od miesiąca darzącą nas swemi wystąpieniami. Jest ona w większéj części złożoną z artystów orkiestry teatralnéj, a zatem artystów nie tuzinkowych co znać doskonale przy wykonywaniu niektórych utworów. Żeby orkiestra taka odpowiedziała wszelkim wymaganiom, musi koniecznie oddać się wyłącznie pracy, w kierunku wystąpień publicznych podjętéj. Ta o któréj mowa dopełnić tego żadnym sposobem nie może. Jako teatralna, mając codziennie rano kilkogodzinną próbę, a wieczorem także codziennie przedstawienie, nie ma i chwili czasu dla siebie wyłącznie,

dla tego wiele robi, jeżeli w święto po za swemi obowiązkami, jeszcze pół trzeci godziny urywa, z czasu poświęconego odpoczynkowi, dla zrobienia przyjemności stęschnionéj za muzyką Warszawie. Orkiestra Bilzego grała wprawnie, równo, z należytą deklamacją i cieniowaniem tonów, jakby z jednego olbrzymiego wychodzących instrumentu, ale to było jedynem jéj zajęciem i rano miała zawsze cztery godziny nauki, a wieczorem trzy godzin wystąpienia.

Jeżeli zamiar p. Moniuszki, utworzenia orkiestry stałéj, w celu wykonywania utworów klasycznych, przyjdzie do skutku, wróżemy mu powodzenie wielkie, ale z warunkiem, starannego wprzódy przysposobienia się, bez czego nawet genjusz koncertowy, musi w wykonaniu chromieć i potykać się. Niech także kompozycjami leciuteńkiemi jak puszek, programów nieprzesadzą zbytecznie: wprawdzie gust publiczności naszéj, ogólnie uważając, skłonniejszy jest do nadsłuchiwania rzeczy łatwéj, romantycznéj, roztrębywanéj późniéj przez wszystkie katarynki i klawicymbały, ale zbytecznie temu ulegać nie należy. Bawić, zajmować i kształcić smak publiczny, to obowiązkiem jest każdéj sztuki. Klasyczna zaś muzyka, takich mistrzów jak Bethoven, Mozart, Hejdn, Mendelsohn, to arcydzieła, mało jeszcze znane i nigdy nie mogące się naprzykrzyć.

PIEŚŃ FRANKA.

Płynie woda srebrzysto
Po zielonym oj! łanie,
W niéj odbija się czysto,
Cichych gwiazdek mruganie.

Jam pod niebem i nieba
Pod stopami mojemi,
Płyńże łódko bo trzeba,
Przybić nam już do ziemi.

Za chateczką bieloną
W sadzie kwitną kaliny!
Oj! przepłyńmy tą stroną,
Pod okienkiem dziewczyny.

Niech po patrzę co robi,
Jak jéj płyną godziny.....
Czy jak dawniéj sposobi
Pracę. za skarb jedyny?

Niech zobaczę czy czeka
Na Franeńka z téj strony,
Co dziś do niéj zdaleka...
Oj powraca — stęskniony.

Jeśli kądziel odwija
Z płową lnianą niteczką,
To się myśl ma nie mija
Z ukochaną dzieweczką.

A gdy patrzy gdzie w pole,
Nie na rzekę srebrzystą,
To mi lepiéj spać w dole
Lub pod falą oj! mglistą.

. . . .

Płyńże łódko płyń moja,
Bo na trawie ktoś leży,
Oj! to Anka dziewoja
Jéj wrzeciono nie bieży.

. . . .

Płyńże łódko płyń daléj
Bo modrzuśkie jéj oczy,
Gonią Jaśka w oddali...
Niechże Franka nie zoczy.

. . . .
. . . .
. . . .

I odwrócił od dziewki
Załzawione źrenice..
Odtąd smutne mu śpiewki,
Nucą głębin ciemnice.

Augustyna Stanczykiewicz.

KORESPONDENCJA.

Pani Zofji Siemiń: w Masłowicach. Za sprawunki przesłane w Maju b. r. należy się Redakcji rs. 4 kop. 25 o nadesłanie których upraszamy.

Panu W. W. w Sosn... Powieść o któréj list wspomina, napisana jest z wielkim talentem, ale wymaga niezmiernie starannego tłómaczenia. O pracę taką nie tak u nas łatwo jak się zdaje, postaramy się jednak spolszczyć ją dla naszego Tygodnika.

Pan Ju.... Ma.... w Ku... Przyjaciela dzieci komplety całoroczne znajdują się i nabyte być mogą w Redakcji Tygodnika Mód, po rs. 4 kop. 20 za każdy rok. Kwartalna prenumerata na prowincji czyni rs. 1 kop. 20. O lalkach dla dzieci nie zapomnieliśmy i w numerze jeszcze z bieżącego miesiąca, dołączony zostanie dodatek z robótkami dla panienek i z ubiorami dla lalek. Podobne dodatki mamy zamiar o ile można najczęściéj dawać, bo uważamy je za wielkie ułatwienie do nauki krawieczyzny, tyle pożytecznéj i koniecznéj w każdem rodzinnem kółku. Panienki starsze nauczywszy się krajania i szycia ubiorów dla lalek swoich młodszych siostrzyczek, z łatwością późniéj zaczną przygotowywać ubiory dla siebie i w téj to głównie myśli, dodatki te stale do Przyjaciela dzieci będą dołączane. Za zachętę serdecznie wdzięczni jesteśmy, w ostatnich kolumnach pomieściemy zawsze coś dla małych zupełnie dzieci.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami: — oraz dalszy ciąg objaśnień w osobnym dodatku.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

PAN DE CAMORS

POWIEŚĆ,

PRZEZ

OKTAWIUSZA FEUILLET

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg)

Pan Hipolit Vautrot był piękny i wiedział o tem dobrze, pochlebiał sobie że jest podobny do p. de Camors, i w istocie trochę trafem natury, a głównie skutkiem drobiazgowego naśladownictwa, to mniemanie jego nie było zupełnie bezzasadne, ma się rozumieć podobnym był o tyle o ile człowiek pospolity może być podobnym do człowieka najwyszukańszéj, najwięcéj odznaczającéj się powierzchowności. Vautrot był synem małego urzędnika z prowincji, ojciec zostawił mu mały ale wystarczający na skromne utrzymanie majątek, który prędko bardzo roztrwonił kiedy został bez grosza. Bóg wie wiele próbował zawodów. Najpierw wstąpił do seminarjum, następnie zrzuciwszy suknię udał się do Paryża, skończył kurs prawa, pracował u adwokata i nareszcie próbował zawodu pisarskiego, ale nie znalazł powodzenia. Zaczął grać na giełdzie i stracił resztę funduszu. Jednem słowem ze wszech stron pukał do świątyni szczęścia i nigdy drzwi jéj nie rozwarły się dla niego, bo wymagania miał bezmierne, a zdolności ograniczone. Chciał zostać wielkim człowiekiem i wznieść się po nad tłumy, kiedy zaledwie był zdolnym podrzędne zajmować stanowiska. Nie wiedząc co robić stał się hypokrytą, i szukając z jednéj strony poparcia filozoficznych przyjaciół pani d'Oilly, z drugiéj prawowiernego towarzystwa p. de La Roche-Jugan, wkręcił się na sekretarza hr. Camors, który wierny swéj zasadzie ogólnéj i jednakiéj dla wszystkich pogardy, przyjął go bez trudności, nie uważając ani gorszym ani lepszym od innych.

To blizkie zetknięcie się z hr. de Camors, pod względem moralnym było bardzo zgubne dla p. Vautrot, rozważając silnie straszne zarody zepsucia, jakie zawody napotkane w życiu i występne poszepty rozczarowanéj pychy złożyły w tem zgangrenowanem sercu. Nikt pewnie nie pomyśli aby p. de Camors miał powziąść rozmyślny zamiar zdemoralizowania swego sekretarza, ale sam przykład i ciągłe z nim przestawanie aż nadto były do tego dostateczne. Sekretarz zawsze musi mniéj więcéj być powiernikiem, zresztą łatwo odgadnie to czego mu się nie powierza, tak więc i Vautrot przekonał się w krótce, że zwierzchnik jego bynajmniej nie grzeszył w moralności zbytkiem zasad, w polityce nadmiarem przekonań, w interesach przesadzoną sumiennością.

Sama nawet powabna powierzchowność, obejście nacechowane wdziękiem, pańskością i wyniosłą powagą, źle bardzo oddziaływały na p. Vautrot, przekonywając go dowodnie: że złe nie tylko może cieszyć się szczęśliwem powodzeniem, ale nawet nęcić czarującym urokiem. Tak więc Vautrot uwielbiał, naśladował, ale zarazem i nienawidził swego mistrza. Camors ze swéj strony nie raczył ukrywać pogardy, jaką żywił dla swego sekretarza, a Vautrot zadrgał nie raz do szpiku kości, gdy zimne jakie szyderstwo spadło z takiéj wysokości, na wiecznie zaognioną ranę jego próżności i pychy. Ale byłto jeszcze powód podrzędny, głównie albowiem nienawidził go za tak łatwy i zuchwały tryumf, za nagłe i niezasłużone szczęście, majątek i wszelkie rozkosze ziemskie, które pozyskał bez pracy, i troski i rozkoszował się niemi spokojnie, nienawidził go, że to zaczem on daremnie gonił tak dawno, on posiadł tak łatwo i bez żadnego prawie trudu.

I pod tym względem p. Vautrot nie był bynajmniéj wyjątkiem, bo złe przykłady zawsze są zgubne, choćby nie tak skażone napotkały serca i umysły, i nie wachamy się powiedzieć wszystkim, którzy na wzór p. de Camors, depczą wszelkie obowiązki religji i moralności, iż mylą się bardzo mniemając że pomimo to ich sekretarze, robotnicy, słudzy, nareszcie nawet żona i dzieci, nie zejdą mimo to z drogi cnoty i obowiązku.

Takim tedy był Vautrot. Miał obecnie lat blizko czterdzieści, wiek w którym często się zdarza, iż nawet ludzie dość niby dotąd poczciwi, na najgorszą wchodzą drogę. Na pozór przybierał surową niemal purytańską minę. Dziwny to był człowiek, wszystkich współczesnych zaliczał do miernych; pod względem cnoty żądał bohaterstwa, pod względem talentu geniuszu, pod względem sztuki, sztuki wielkiéj i wzniosłéj. Pod względem politycznym można go było porównać z Herostratem, z tą jednak różnicą, że Herostrat poprzestał na spaleniu świątyni, Vautrot zaś byłby ją pierwéj obdarł i zrabował. W ogóle był to napuszony głupiec, ale głupiec z najszkodliwszego rodzaju.

Gdyby wyszedłszy tego wieczoru z przepysznego swego gabinetu, przyszła była p. de Camors myśl wrócić pode drzwi i zajrzeć doń przez dziurkę od klucza, byłby zobaczył coś coby go nie pomału zdziwiło, ujrzałby p. Vautrot jak pochylony nad przepysznem jego biórkiem, wysuwa szuflady, a nareszcie z największą łatwością otwiera bardzo skomplikowany zamek utajonéj skrytki, od któréj i w téj chwili i zawsze, nosił kluczyk przy sobie. Po skończonem poszukiwaniu, wziął Fausta i udał się do hrabiny.

Pani de Camors zamknęła oczy aby ukryć łzy cisnące się gwałtem, otworzyła je jednak natychmiast, gdy Vautrot uchwycił jéj rękę i nazwał ją: Biednym aniołem! a nie pojmując co to ma znaczyć, zapytała po prostu: Czyś oszalał p. Vautrot?

— O tak! zawołał, odrzucając w tył włosy, zwykłym sobie teatralnym ruchem, oszalałem z litości i współczucia, bo znam twoje cierpienia, czysta i szlachetna ofiaro. O! nieukrywaj łez twoich, niech

płyną z ufnością w to serce na wieki oddane tobie!.
I padł na kolana.

Ale gdyby nawet chciała, młoda kobieta nie mogłaby dozwolić łzom swoim spływać w serce p. Vautrot, bo teraz łzy te oschły w jednéj chwili. Mężczyzna na klęczkach przed kobietą musi koniecznie wydać się jéj wzniosłym albo śmiesznym, otóż przesadzona i teatralna poza p. Vautrot, tak komiczną wydała się hrabinie, iż mimowoli głośnym parsknęła śmiechem.

Nie należy padać na kolana jeśli ktoś nie jest pewnym iż powstanie zwycięzcą, inaczéj, można jak Vautrot w śmiesznem postawić się położeniu.

Wstań proszę, p. Vautrot, rzekła nareszcie poważnie p. de Camors, widocznie umysł twój obłąkał się pod wpływem Fausta. Zapomnę téj niedorzeczności... tylko nigdy nadal nie zapominaj się więcéj.

Vautrot powstał siny i blady. Pani hrabino, rzekł, miłość zacnego człowieka nigdy nie może być obrazą.... przynajmniéj moje uczucie byłoby szczerem.... nie byłoby nikczemnym podstępem i niecną zdradą!

Słowa te wyrzekł z naciskiem wiele dającym do myślenia, to też biedna kobieta zbladła i zrywając się z fotelu, spytała prędko: Co pan chcesz przez to powiedzieć?

— Niestety! sądzę że pani wiesz dobrze do czego to mówię.

— Albo tłomacz się natychmiast, lub niezadługo zmuszony będziesz wytłomaczyć się przed mężem moim.

— Ależ, mój Boże! odrzekł tonem szczerości, widząc smutek i łzy pani, przekonany byłem że wiesz o wszystkiem....

— O czem? zawołała, a gdy milczał, dodała; Mówże, mów nędzniku.

— Nie jestem nędznikiem, zawołał Vautrot, cała moja wina żem się litował nad panią, żem bolał nad jéj nieszczęściem.

— Nieszczęściem! mówżeż raz o co chodzi....

Vautrot nie spodziewał się że rzeczy taki wezmą obrót, nie namyślał się jednak długo i osądził że teraz cofać się nie podobna, ale przeciwnie należy dokończyć rozpoczętego dzieła. Dobył więc z kieszeni list w który zaopatrzył się jedynie w celu przekonania hrabiny o prawdziwości podejrzeń, jakie według jego mniemania, dawno istniały w jéj umyśle, rozłożył go i podał. Biedna kobieta zawachała się chwilę, nareszcie nagle wzięła podany papier. Zaledwie rzuciła okiem poznała od razu pismo, albowiem dość często korrespondowała z panią de Campralion. Cały list tchnął palącą namiętnością. kończył się zaś temi słowy: Zawsze jednak zazdrosna jestem o Marję, i prawie gniewam się na siebie żem ci ją dała za żonę, bo bez zaprzeczenia jest wcale ładna i miła. Ale i jam piękna i kocham cię tak szalenie.... o mój jedyny! wszak prawda że ty mnie tylko kochasz?...

Zaraz po przeczytaniu kilku słów, młoda kobieta zbladła okropnie, stłumiony jęk boleści wydarł się z jéj piersi, potem znowu cały list przeczytała raz jeszcze, oddała go p. Vautrot sama niewiedząc co robi, i kilka minut pozostała nieruchoma, z okiem wlepionem przed siebie. Nagle zerwała się z fotela, szybkim krokiem poszła do swego pokoju, i Vautrot słyszał wyraźnie jak wysuwała i zamykała szuflady. Po chwili wyszła w okryciu i w kapeluszu, szybkim i sztywnym krokiem przeszła salon zmierzając ku drzwiom, a gdy Vautrot przerażony chciał ją zatrzymać: Pani! rzekł stając we drzwiach, odsunęła go lekko ręką i wyszła.

W kwadrans później szła aleją pól Elizejskich, była godzina jedenasta w nocy, śnieg padał płachtami. Rzadcy przechodnie jakich napotykała na wilgotnych chodnikach, odwracali się wiodąc ciekawem okiem za tą tak elegancko ubraną kobietą, któréj cała postawa i chód kazały wnosić, że w téj wycieczce chodzi jéj o śmierć lub życie. Ale w Paryżu niczemu się nie dziwią, bo czegóż tam nie widzą?

Przebiegła plac Zgody z równie konwulsyjnym pośpiechem, zmierzając ku mostowi, stanąwszy na moście zatrzymała się chwilę, słuchając szmeru wód Sekwanny uderzających o arkady, po chwili wstrząsnęła głową, westchnęła i poszła daléj. Niezadługo weszła na ulicę Vanneau i stanęła przed pięknym pałacem, murem ogrodowym oddzielonym od domów sąsiednich: Był to pałac de Campralion.

Przyszedłszy tu, biedna kobieta nie wiedziała co począć, nie wiedziała nawet po co przyszła. Chciała przekonać się o swojem nieszczęściu, o niesłuszności swoich podejrzeń.

Siadła na kamiennym słupku stojącym przy bramie pałacowego ogrodu, wsparła czoło na ręku i próbowała myśleć. Północ minęła, ulica była prawie pusta, burza szalała nad Paryżem, biedna kobieta przemokła do nitki i drżała jak listek.

Za chwilę nadszedł sierżant miejski, otulony w burkę, postrzegłszy hrabinę, zbliżył się i zapytał szorstko: Kto pani jesteś? co tu robisz?

Spojrzała na niego błędnemi oczyma. Nie wiem, odrzekła.

Wprawne oko sierżanta nie pomyliło się, od pierwszego wejrzenia poznał iż ma do czynienia z uczciwą kobietą.

— Ale przecie nie możesz pani tu pozostać, rzekł łagodniéj.

— Tak.

— Pani masz jakieś wielkie zmartwienie.

— Okropne.

— Jak się pani nazywasz?

— Hrabina de Camors.

— Gdzie pani mieszkasz?

Wymieniła swój pałacyk.

— No, więc chciéj pani poczekać tu na mnie.

Poszedł kawałek ulicą i zawołał nadjeżdżającego fiakra, na szczęście był próżny. Powrócił do p. de Camors, poprosił by wsiadła i wsiadłszy obok woźnicy, kazał jechać do pałacu p. de Camors.

P. de Camors tylko co wrócił do domu, i słuchał z osłupieniem opowiadania panny służącéj o tajemniczem zniknięciu hrabiny, gdy w tem dał się słyszeć dźwięk dzwonka pałacowego. Pobiegł co prędzéj na schody i spotkał się z żoną. W drodze do domu odzyskała nieco przytomność, gdy więc badał ją głębokiem wejrzeniem, odpowiedziała mu, zmuszając się do uśmiechu: Czułam się mocno cierpiąca, chciałam się przejść.... a nie znając ulic.... zabłądzi-

łam. Mimo nieprawdopodobieństwa tego tłómaczenia, poprzestał na niem, nie nalegał, wyszeptał jakieś łagodne połajanie, podał rękę żonie, poprowadził do jéj pokoju, i przywołał panny służącéj, aby co prędzéj rozebrała swą panią i zdjęła z niéj przemoczone suknie. Potem wyszedł i zaczął badać czekającego sierżanta, gdy tylko dowiedział się na któréj ulicy i w którem miejscu człowiek ten znalazł hrabinę, od razu całéj domyślił się prawdy.

Wszedł do pokoju żony, leżała w łóżku drżąc cała. Jedna ręka leżała na kołdrze, chciał ją ująć, hrabina lekko usunęła rękę z godnością tchnącą niewypowiedzianym smutkiem, ale zarazem i niezachwianem postanowieniem. Poruszenie to rozdzieliło ich na zawsze, hrabia umiał uszanować wolę żony, i od téj chwili obcy byli dla siebie.

Czas jakiś stał nieruchomy z okiem wlepionem w kotarę łóżka, potem zwolna, milcząc zaczął chodzić po pokoju. Nie pomyślał nawet w kłamstwie szukać obrony, chód jego był spokojny i regularny.

Tak przeszło pół godziny, poczem nagle zbliżył się do łóżka: Marjo rzekł pół głosem.

Zwróciła na niego gorączką palące wejrzenie.

— Marjo powtórzył, nie wiem co możesz wiedzieć, i nie pytam cię o to. Bardzo, bardzo zawiniłem przeciw tobie.... a jednak mniéj może niżeli myślisz. Straszne okoliczności zmusiły mnie i popchnęły. Z resztą nie myślę się uniewinniać.... sądź mnie tak surowo jak tylko chcesz, ale błagam cię uspokój się, szanuj zdrowie twoje. Wspominałaś mi rano iż masz nadzieję zostać matką.... niech myśl ta będzie twoją pociechą i siłą. Zresztą będziesz zupełnie panią swego losu. Co do mnie będę zupełnie posłuszny twéj woli, będę dla ciebie czem zechcesz, obcym lub przyjacielem. A teraz.... czuję że obecność moja przykrość ci sprawia.... a jednak jakże mi trudno zostawić cię tak samą. Może chcesz aby pani Jaubert noc tę przepędziła z tobą.

— Dobrze, wyszeptała.

— Idę natychmiast po nią. Wszak nie potrzebuję ci mówić, że są rzeczy których się najlepszym nawet nie powierza przyjaciołkom...

— Czy nawet i matce? zapytała z wyrazem błagalnéj trwogi.

Na te słowa blada twarz jego siną przybrała barwę: zawachał się, po chwili jednak, odrzekł: Dobrze jednéj tylko matce.... wszakże przybywa jutro?

Kiwnęła głową z twierdzeniem.

— Więc poradź się matki, a ja zgadzam się na wszystko co postanowicie.

— Dziękuję, odpowiedziała słabym głosem.

Opuścił pokój żony i zaraz sam udał się do pani Jaubert, zastał ją jeszcze nad książką, i oznajmił że skutkiem zaziębienia, żona jego dostała silnego ataku nerwowego, prosząc zarazem aby raczyła zaraz pójść do niéj. Niezadługo p, Jaubert siedziała przy łożu przyjaciołki, a że kobiety znają się na podobnych cierpieniach, poznała więc prędko iż p. de Camors nie powiedział jéj prawdziwego powodu choroby żony. Nie żądała i nie odebrała żadnych zwierzeń, oddała jednak przyjaciołce swojéj ważną przysługę, dozwoliła jéj wypłakać się swobodnie.

Ale i dla p. de Camors, noc ta była okropną, nie położył się nawet, do samego rana chodził po swoim pokoju, wściekłym jakimś miotany gniewem i niepokojem. Boleść téj młodéj duszy rozdzierała mu serce, a nadto stawały mu na myśli zbudzone do życia wspomnienia przeszłości i straszny niepokój o jutro, gdy obok złamanéj cierpieniem córki, ujrzy matkę, dotkniętą śmiertelnie w najdroższych uczuciach, złudzeniach, nadziejach, w jedynem szczęściu swego życia. Myśląc o tem czuł że jeszcze w sercu jego nie zamarła litość, że sumienie umie jeszcze gryźć go wyrzutami, i gniewał się na słabość swoją, a jednak mimo to czuł i cierpiał....

Któż go zdradził? oto pytanie jakie nieustannie zadawał sobie. Widząc tak nagłą, szaloną rozpacz swéj żony, jéj bezmierną boleść, samo nawet milczenie, był najzupełniéj przekonany że stan taki może być tylko wynikiem zupełnéj świadomości, niemylnego przekonania, i po wielu przypuszczeniach doszedł nareszcie do stanowczego wniosku, że tylko listy p. de Camprallon, mogły tak niewątpliwe rzucić światło. Sam nigdy nie pisywał do margrabiny, ale ona była jedną z tych kobiet dla których miłość bez listów jest czemś niezupełnem, i dla tego nie mogła się powstrzymać od ich pisania. Tak więc tu p. de Camors zbłądził, że nie miał odwagi palić tych arcydzieł namiętnego stylu i uniesień, jakiemi natchnąć umiał. Trudno przecie być doskonałym!!! Otworzył co prędzéj skrytą szufladę w któréj listy te przechowywał i po pewnych oznakach po naruszeniu porządku poznał niebawem że była otwieraną. Listu jednak żadnego nie brakło.

Podejrzenia jego nie jednokrotnie padały na sekretarza, którego uczciwość i delikatność bardzo były wątpliwe, gdy w tem rano oddano mu list p. Vautrot, żadnéj już nie dopuszczający wątpliwości. I on także przebył noc nie koniecznie miłą, i nie miał odwagi narazić się na przyjęcie, jakie go może od zwierzchnika czekało. Napisał więc zręczny bardzo bilecik, nie budzący nie istniejących jeszcze podejrzeń, jeśli wypadkiem hrabina go nie wydała, którym grzecznie zawiadamiał p. de Camors, iż przyjąwszy nadzwyczaj korzystne zobowiązanie, w pewnym znakomitym domu handlowym w Londynie, musi przyjeżdżać natychmiast, aby tak dobréj nie stracić posady. Zakończył oświadczeniem niewygasłéj wdzięczności i żalu że go opuścić musi.

Nie mogąc udusić natręta Camors postanowił go zapłacić, tak więc obok zaległéj pensji posłał mu jeszcze dość znaczną summę, w dowód swéj życzliwości i przychylności. Była to zresztą prosta przezorność, ponieważ nie obawiał się już nędznika, który postradał jedyną broń jaką mógł walczyć przeciw niemu, jedyną sposobność aby jéj użyć.

IX.

Tegoż dnia rano p. de Camors dał dowód wielkiéj odwagi i mocy nad sobą, bo musiał pojechać do dworca kolei, na powitanie p. de Tècle. Z niewysłowionym wdziękiem i szacunkiem powitał zawsze młodą i piękną matkę swéj żony, a na zapytanie dla czego Marja nie przybyła z nim razem, wyznał że od wczoraj była nieco cierpiąca. Mimo jego uspakajającego tonu i uśmiechu, pani de Tècle zaniepo-

koiła się żywo; zwłaszcza że nie chciał znów za nadto jéj uspakajać. Serce matki przeczuło nieszczęście; przestała pytać i przez drogę zachowała milczenie.

Aby zbytecznie nie przerazić ukochanéj matki, młoda hrabina wstała i ubrała się, pan de Camors doprowadził p. de Tècle do pokoju córki i odszedł otworzywszy jéj drzwi. Młoda kobieta zaledwie miała siłę podnieść się z kozetki i padła w objęcia matki. Czas jakiś upłynął im na niemych uściskach i pieszczotach, potem p. de Tècle usiadła przy córce, i opierając jéj głowę na swoich piersiach, rzekła patrząc jej w oczy: Co tobie?

— Oh! nic.... jest jeszcze nadzieja.... tylko, matko droga, dziś więcéj jak kiedykolwiek musisz kochać biedną Marję....

— Możnaż kochać cię więcéj?.... ale mów, powiedz co tobie?...

— A więc powiem.... powiem ci wszystko.... ale matko moja, równie jak ja uzbrój się w odwagę....

I przytulona do łona matki, po cichu, nie patrząc na nią odkryła jéj straszną prawdę, utwierdzoną wyznaniem męża.

Pani de Tècle ani jednem słówkiem nie przerwała strasznego tego opowiadania, tylko od czasu do czasu, całowała czoło i włosy swéj córki. Tak więc młoda hrabina, która nie śmiała podnieść oczu na matkę, jakby wstydząc się zbrodni popełnionéj przez innych, mogła się łudzić iż przesadzała doniosłość swego nieszczęścia, skoro ukochana matka tak spokojnie słuchała jéj zwierzeń. Ale w téj strasznéj chwili, pozorny spokój p. de Tècle, był jakby spokojem męczenników, bo słuchajac słów ukochanéj córki, biedna matka przebolała wszystkie męki, jakie kiedykolwiek chrześcianki wycierpiały od dzikich zwierząt i tortur oprawców. Jéj piękna i blada twarz, jéj wielkie oczy wzniesione ku niebu, z wyrazem jaki nadają czystym i świętym ofiarom klęczącym w cyrkach rzymskich, zdawały się zapytywać Boga, czy może znaleść pociechy na podobnie straszliwe męki.

Wysłuchawszy wszystkiego uśmiechnęła się do córki, patrzącéj na nią z wyrazem nieśmiałego niepokoju, i przyciskając ją czule do serca, rzekła: Smutne to bardzo, moje drogie dziecię.... ale miałaś słuszność.... nie ma czego rozpaczać....

— Tak myślisz, matko droga?

— Uspokój się, dziecię moje.... jest w tem wszystkiem jakaś niepojęta tajemnica.... ale złe nie jest znów tak strasznem jak się wydaje....

— Ale, kiedy on sam przyznaje?...

— To właśnie dobrze, moje dziecię.... to dowodzi zawsze prawości jego charakteru.... zresztą znać że jest bardzo zmartwionym.... on cierpi równie jak my. Uspokój się więc.... myślmy o przyszłości....

I trzymając się za ręce uśmiechały się do siebie, powstrzymując łzy które w ich oczach błyszczały. Po chwili p. de Tècle rzekła do córki: Moje dziecię, chciałabym spocząć nieco... a potem muszę się przebrać.

— Zaprowadzę cię do twego pokoju, kochana matko,... o! nie lękaj się, mogę chodzić... czuję się daleko silniejszą...

Pani de Camors wzięła matkę pod rękę i zaprowadziła do przeznaczonego dla niéj pokoju: rozstały się na progu.

Uspokój się, bądź mężną, rzekła p. de Tècle, uśmiechając się do córki.

I ty także matko ukochana, szepnęła młoda kobieta, któréj zbrakło głosu.

Zaledwie drzwi się zamknęły, p. de Tècle załamała ręce, wzniosła oczy w niebo i padając na kolana przy łóżku, ukryła głowę w poduszki, i straszne łkanie pierś jéj rozdzierało.

Pokój ten stykał się z biblioteką pana de Camors, tam właśnie się udał. Najpierw zaczął chodzić wielkiemi krokami po obszernéj sali, spodziewając się co chwila przybycia p. de Tècle; czas upływał, usiadł i zaczął czytać; ale myśl odmawiała mu posłuszeństwa, a ucho chwytało chciwie każdy szmer posłyszany. Gdy tylko kroki jakie zdawały się zbliżać, zrywał się nagle i co prędzéj układał wyraz twarzy. Niepokój jego zolbrzymiał gdy usłyszał otwieranie drzwi sąsiedniego pokoju; potem szeptanie dwóch głosów, głuche padnięcie p. de Tècle na kolana i jéj rozpaczliwe łkanie. Rzucił gwałtownie trzymaną w ręku książkę, i opierając łokcie o stojące przed nim biórko, stał tak nieruchomy, trzymając czoło w zaciśniętych dłoniach. Nareszcie odetchnął gdy powoli ucichł w sąsiednim pokoju odgłos płaczu i łkania.

Około południa odebrał następujący bilecik:

„Bardzo panu będę wdzięczną, jeśli pozwolisz aby córka moja pojechała ze mną na wieś na dni kilka.“

„*Eliza de Tècle.*“

Odpowiedział natychmiast:

„I dziś i zawsze zgadzam się na wszystko cokolwiek pani postanowisz.“

Camors.

Zbadawszy usposobienie i siły swej córki, p. de Tècle postanowiła oddalić ją co prędzéj z miejsc w których tyle cierpiała, uwolnić od obecności męża i kłopotliwego dla obojga położenia. Daléj chciała zostawić sobie czas do namysłu, co ma postanowić w tak trudnych okolicznościach, i uniknąć, na teraz przynajmniéj widzenia się z zięciem.

Nie bez niepokoju oczekiwała odpowiedzi p. de Camors, bo po strasznym zawodzie, uważała go zdolnym do wszelkiego złego i wszystkiego złego obawiała się od niego. Uspokoiła się nieco odebrawszy odpowiedź, pokazała ją zaraz córce i jak tonący chwytający się najsłabszéj deski ocalenia, obiedwie spostrzegły z pociechą, z jak pełnem uszanowania poddaniem stosuje się do ich woli.

W dniu tym wypadało posiedzenie ciała prawodawczego, powróciwszy z niego p. de Camors nie zastał już żony.

(d. c. n).

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego do Nr. 46.

N. 15. Paletot dla dziewczynek od 11—13 lat.

(Krój fig. 24—28).

Paletot ten z czarnéj syberyny objęty w około wąziutko czarnym atłasem, tem się różni od innych, że boczne brzegi otwartego w środku tyłu, dłuższe są od przodów 5 cent. i wolno puszczone spływają. Białe wyszycie łańcuszkowym ściegiem, potrójnym rzędem ubierające tył, przody i rękawy, zakończa kryształowy guzik. Wykrój szyi i dolny brzeg rękawów ozdabiają na 2 i pół cent. szerokie i odpowiednio wysokie ząbki, objęte również czarnym atłasem. Długi na 50 cent. lejc, u góry 4 cent. trzymający, rozszerzając się do 8 ku dołowi, przytwierdzony jest z tyłu zębem 10 cent. długim, a 8 szerokim stosownie ubranym. Duży guzik przyszyty na zębie dopełnia całości; takież 4 guziki, zapinają przód, ubierają kieszonki i lejc u samego dołu.

N. 16. Paletocik z pelerynką dla dziewczynki od 3 do 6 lat.

(Krój fig. 54—57 i 20).

Model tu podany jest z brązowéj wełnianéj materji zwanéj „*jaspé*,“ wyszyty białym jedwabiem ściegiem łańcuszkowym. Krój ten służyć jednak może i na ciepło watowaną salopkę z pelerynką, która dla dzieci każdego wieku jest najlepszem okryciem, i najczęściéj robi się z materjału wełnianego w szkocką kratę. Do kroju wyraźnie podanego dołączamy tylko tę uwagę, że na pelerynkę, miara znajdująca się pod fig. 20 (płaszczyk do piastowania) jest dostateczna.

N. 17. Paletocik dla dziewczynki od 7 do 9 lat.

(Krój fig. 49—53).

Paletocik ten jest z ciemno popielatego z jasnem nakrapianiem weluru, rękawek wązki, kołnierzyk w zęby, zwany „*moderne*“ z pluszu ciemnego przy białéj atłasowéj wypustce. Takież przybranie rękawów, kieszeni i od dolnego brzegu idących patek w górze ostro zakończonych, stanowi razem piekną całość. Dziurki objęte aksamitem, spięte na wypukłe srebrne matowe guziki.

N. 18. Paletot dla chłopca od 9 do 12 lat.

(Krój fig. 44—48).

Obłożenie z astrachanu stanowi przybranie tego paletota, zrobionego z brązowéj syberyny. Obłożenie to na przodach ma 5 cent. szerokości, w szyi zaś, gdzie zarazem stanowi rodzaj stojącego kołnierzyka i u kieszeni 4 c. U ręki podobna wyłoga 5 c. szeroka, kończy się na wierzchu zębem do 7 cent. szerokości dochodzącym. Na obudwu bocznych szwach są klapki 12 cent. długie a 3 cent. szerokie, objęte pletnią, zaokrąglone w górze i przytwierdzone guzikiem. Cztery takież guziki służą do zapięcia przodów, za pomocą dziurek umieszczonych w długiéj klapce, podłożonéj z przeciwnéj strony. Kołnierzyk opatrzony jest jeszcze parą haftek dla szczelniejszego zapięcia.

N. 19. Paletocik z wyłogą dla małéj dziewczynki.

(Krój fig. 49—53).

Podług kroju każdego wolnego paletota, którego forma, w rozmaitéj wielkości jest podana, można zrobić ten paletocik z jasnego nakrapianego materjału z wyłogami z kolorowego aksamitu. Należy tylko do prawéj części przodu na wierzch się zakładającéj, przypuścić 8 cent. na szerokość. Rogi téj części pokryte dobranym aksamitem i odwrócone do góry, przytwierdzone są do wierzchu, jak to przedstawiona figura wskazuje. Brzeg téj wyłogi, jako też innych obłożonych części, objąć należy wypustką z materji lub atłasu, w tym samym, lub tego samego cieniu kolorze.

N. 20. Paletocik ubrany rulonikami z atłasu dla małéj dziewczynki.

(Krój fig. 49—53).

Paletocik ten można skrajać w zmniejszeniu podług formy podanéj dla dorosłych osób. Przybranie jego stanowią atłasowe ruloniki, któremi objęty jest zarówno brzeg dolny wycinany w okrągłe zęby, jako też rękaw, ramię i wycięcie około szyi. Nad to epolet oznaczony jest frendzelką kordonkową.

N. 21. Paletot fałdowany z tyłu.

(Krój fig. 35—38).

Z przodu zupełnie gładki i wolny, paletot ten, ma plecy ułożone w szeroką fałdę, przymocowaną u górnego i dolnego brzegu; krój ten szczególniéj dla szczupłych osób może być zaleconym. Wzór nasz jest z brązowego weluru, przybrany wyszyciem z sutaszu i paciorek, które łatwo podług wzoru wykonanem być może.

N. 22. Krótki paletot żakieta (Jaquette).

(Krój fig. 7—11).

Paletocik ten z białego pluszu z aksamitnym brązowym objęciem, i eleganckiemi guzikami z perłowéj massy, bardzo jest praktycznym tak na koncerta, jak na ślizgawkę na łyżwach. W ciemnych kolorach, z granatowéj albo brązowéj syberyny z czarném atłasowem oszyciem, paletocik skromniejszy, może służyć starszym paniom jako ubranie na

codzienne użycie po domu. Krająć, uważać trzeba żeby prawą stronę przodów skrajać w całości podług formy, lewą zaś tylko do miejsca naznaczonego na fig. 7 linijką i napisem: *środek przodu*. Ubranie aksamitem pojedynczych części, zależy od złożenia całości, przy dopełnieniu czego obejmują się przody od O, formujące rodzaj patek na części tyłu. Takąż patkę widzimy u dołu rękawa, na dolnéj części, zachodzącéj pod górną; w szwie rękawa od zeszycia gwiazdkami oznaczonego, objąć należy aksamitem, tak część naznaczoną dziurkami, żeby wolno zakładała się na drugą, jak w ogóle cały dolny brzeg rękawa. Dziurki obejmują się także aksamitem, guziki odpowiednie dać trzeba na lewym przodzie i w właściwem miejscu przy rękawach.

N. 23. Długi paletot z rękawem (à la Juive).

(Krój rękawa fig. 5 i 6).

Przedstawiony na wzorze paletot z granatowéj syberyny, z czarną, o długim włosie odwrotną stroną ma kształt wolny, z długim rękawem, opatrzonym wązkim wewnętrznym rękawkiem, którego wzór wskazany pod N. 7. Przybranie stanowi wązkie objęcie zewnętrznego brzegu i dziurek atłasową pliską. Wykrój szyi przedstawia rząd takąż pliską naszytych zębów. Do spięcia służą czarne guziki okrągłe z massy, z matowym brzegiem i świecącym środkiem. Paletot ten może być zrobiony podług każdéj prostéj formy, nawet podług podanego wzoru z fałdą na plecach. Długość jego na przodzie mierząc od wykroju szyi, ma 100 cent. z tyłu dochodzi 110 i podług obranéj formy łatwo powiększoną być może. Z każdego boku w odległości 32 cent. od pachy, umieszczona jest klapka pokrywająca kieszeń klapka ta przybrana rulonikami, u góry szeroka 15 i pół cent. z boku trzyma 14 a u spodu 24. Gładkie plecy mogą być przybrane podług upodobania kwastami.

N. 24. Paletocik dla małego chłopca.

Ten zarówno ciepły jak ozdobny paletocik, robi się pospolicie z brązowego lub granatowego sukna i okłada ciemnem futerkiem.

N. 25. Krótki paletot żakieta przedstawiony pod N. 22 z drugiéj strony.

N. 26 i 27. Dwa paletoty obłożone futerkiem z szerokim rękawem.

(Krój fig. 39—40—42 i 43.

Szeroki wiszący rękaw obok drugiego wązkiego, nadaje paltocikowi temu zwyczajnéj zresztą formy, szczególniéj przy obłożeniu futrzanem, charakter ubioru używanego w Polsce i Węgrzech. Podane pod N. 26 i 27 modele są z weluru brązowego, obłożone u brzegu w szerokości 4 do 5 cent. astrachanią, dobrze naśladującą ,futro. Nad tem obłożeniem idą jeszcze trzy ruloniki z atłasu czarnego. Rękaw składa się z jednego jak zwykle wązko przystającego do ręki, oraz wierzchniego otwartego, który razem z tamtym w pachę jest wszyty.

N, 28. Paletot z patkami i przybraniem ze sznuru.

(Krój fig. 39 — 41).

Strojne przybranie patkami, atłasową wypustką i jedwabnym okrągłym sznurem, nadaje paletotowi temu bardzo wykwintny pozór. Rękaw podług kroju użytego w paletocie „*mantelet*", odpowiednio wyszyty.

N. 29. Paletot przybrany warkoczem.

(Krój fig. 39—41).

Linje oznaczone punktami około pachy na formie przodów i pleców, wskazują w jaki sposób paletot ten na wysmuklejszą figurę zastosowany być może. Do zręcznego szerokiego rękawa można dodać dla ciepła wązki rękawek wewnętrzny (zob. rycinę pod N. 7). Garnirunek tego paletota składa się z tak zwanego, łamanego, odwracanego, trzypromiennego warkocza. Na jasno brązowym welurze, warkocz ten ma dwa promienie z czarnega rypsu a jeden z takiegoż atłasu. Promień każdy jestto urządzona jak rulonik płaska plisa pół cent. szeroka. Warkocz z takich plisek gładko ponad brzegiem przyszyty, spuszcza się z tyłu w dwie szarfy zakończone żołędzią.

N. 30. Paletot przybrany kwastami.

Szczególniéj do paletotów z materjału nakrapianego, które żadnego zwykle przybrania nie potrzebują, prócz oszycia frendzlą, sznurem lub objęcia aksamitem w zęby, przypadają dobrze sznury z kwastami, w miejsce szarf pospolicie zwanych *guides*. Fig. 30 przedstawia wzór takiego przybrania, w którem łączą się z sobą za pomocą węzłów sznury, tworząc jakby łańcuch ponad kwastami.

N. 31. Paletot z wyłogą dla małych chłopców.

Zarówno jak podany pod N. 10 dla dziewczynki, tak też i ten paletocik może być przykrajany podług każdéj prostéj formy. Sposób przybrania podobny jest jak w tamtym, z tą tylko różnicą, że w paletociku dla chłopca lewa strona przodu zakłada się na prawą, gdy tymczasem w kroju dla dziewczynki prawa zachodzi na lewą.

Nr. 32. Garnirunek ze sznurka i pereł do paletota fałdowanego z tyłu. Wzór pod N. 21.

N. 33. Garnirunek do ozdoby sukien bluzek, okryć i t. d.

Garnirunek ten składa się z ruloników atłasowych lub z materjału sukni, przeciąganych wstążeczką lub aksamitką.

N. 34. Poduszeczka do śpilek, z perełek i frywolitów (frivolité).

Materjał: Kawał kolorowéj materji, odpowiednia ilość mocnego drelichu z cieńszych gatunków, biała szmelcowana sieczka. Na poduszeczkę trzeba dwie części kwadratowe, każda 14 cent. trzymająca, zeszyte razem i zaokrąglone na rogach, nasypać otrębami, lub piaskiem, żeby poduszeczka sztywno wypełniła się. Jedwabne pokrycie na przedstawionéj rycinie jest gładkie lila, wierzchnią przejrzystą powłokę i ząbki z pod sznurka białéj sieczki wystające, składają małe trój-listki z frywolitów (frivolité), z których każdy z osobna robi się z 16 podwójnych, uważając ażeby co 2 wypadał 1 pikot, co już dawniéj szczegółowiéj objaśnialiśmy. Całe urządzenie zaczyna się od środkowego kółka, opatrzonego 12 pikotami, przyszywając wcztery piramidy trójlistki połączone rządkiem szmelcowanéj sieczki. Opis nasz jak pozostałe oszycie kręconym sznurem sieczki i spadającą frendzelkę, lepiéj jeszcze uwydatnia dołączona rycina.

N. 35, 36 i 37. Kaftanik włóczkowy dla dziecka od 2 do 3 lat, robota drutowa i szydełkowa.

Materjał: Białéj 4 do 5 łutów; czarnéj ½ łuta, 3 do 4 szaro-perłowéj angielskiéj włóczki. Połączenie koloru białego z perłowym, naśladuje zupełnie modne jesienne materjały z jakich wyrabiają poszukiwane w tym roku paletoty. Małe węzełki z perłowéj włóczki pokrywają białe tło kaftanika tunetańskim ściegiem robionego, idąc ukośnym rzędem dosyć gęsto, nie tylko stanowią ozdobę jego ale zarazem ochraniają go od prędkiego zabrukania. Kieszonkami opatrzony kaftanik, otacza w około, robiona na drutach falbanka, z perłowéj włóczki, który przyszycie do kaftana i dolny brzeg, ubierają szare i czarne ząbeczki. Rycina N. 37 przedstawia w naturalnéj wielkości część szydełkowéj i drutowéj roboty. Resztę garnirunku kieszonek, wszycia rękawów i wykroju szyi stanowi naszycie z perłowéj włóczki na drutach robione. Robotę zacząć należy od dołu, nabierając 175 oczek z białéj włóczki, pierwszy rząd tam i na powrót odrobiony prostym tunetańskim ściegiem, z powrotem drugiego rzędu, po trzech przerobionych oczkach, robi się 5 oczek w powietrzu perłową włóczką, co z prawéj strony formuje wspomnione wyżéj węzełki. Tym sposobem ciągle się odmienia jeden rząd gładki, drugi z węzełkami, uważając żeby te nie wypadały jeden pod drugim. Liczba oczek pozostaje ciągle ta sama, brzeg przedni powinien być prosty. Po odrobieniu 20 rządków, robota dzieli się na tylną i przednie części. Na przody zostawia się po 45 na każdy, na tył zaś 75 oczek, tym sposobem między przodami i tyłem zostaje się po 5 wolnych oczek, które formują otwór na rękawy. Następnie tył i przody robią się osobno gładko pod górę. W tylnéj części odrabia się 20 a w każdéj przedniéj 18 rzędów. Daléj rozłączone części, spajają się razem, a przy ramieniu ostatnie i pierwsze 3 oczka odrabiając zgubić należy, tym sposobem uformuje się ramię, które 13 razy przerobione być winno, tylna część przy szyi liczyć będzię 17 tylko oczek, a przednie części w ostatnich 7 rzędach gubione na wykrój szyi, powinny mieć po 8 oczek każda. Potem obrabia się 1 w około perłową włóczką, a drugi rząd u dołu tylko wypadający, robi się 2 oczka gładko, a w 2-ch następnych 6 słupków, formujących rodzaj zębów. Wszystko to raz się jeszcze czarną włóczką obrabia, chwytając 1 oczko szare między słupkami pozostałe. U brzegów przodów idą takież same ząbki w górę; należy jednak uważać żeby leżały prawą stroną na kaftanie. Na drutach robiony garnirunek pod ząbkami u dołu podszyty, robi się w ten sposób: potrójnie wziętą, perłową włóczką nałożyć 6 oczek, na drewniane druty, robiąc ciągle jednakowo, nitkę na drut i zgubić, z powrotem tak samo. Długość garnirunku zastosować trzeba do szerokości kaftana. Następnie dodaje się takie same szydełkowe ząbki jak przy brzegu kaftana, tylko z czarnéj włóczki, uważając na zaokrąglenie rogów przednich części, i obrabiając białą włóczką ostatni rządek. Przy szyi dane są takież same ząbki białe, z czarnym brzegiem. Na lewéj części przodu robi się 1 rząd słupków z perłowéj włóczki, i drugi gładki biały, na którym przyszywa się 5 guziczków w odległości 5 cent. na prawéj zaś stronie, 1 rząd obrabia się gładko, drugi w słupki, trzeci znowu gładko, wszystko białą włóczką. Dziurki między słupkami wypadające, użyte są do zapięcia. Dla zrobienia rękawa, nakłada się 36 oczek, przybierając po każdych 6 rzędach, po 1 oczku z brzegu, co 4 razy powtórzyć trzeba. Daléj 6 zrobić rzędów przybierając w każdym, znowu odrabia się 10 rządków, przy każdym gubiąc po oczku, co formuje wykrój rękawa. W ostatnim rzędzie 10 oczek powinno się zostać. Ubranie rękawa odpowiada kaftanowi z tą różnicą, że na garnirunek nakłada się 4 oczek, przez co jest węższy. Szew rękawa po zeszyciu wypadać stosownie musi, przyszyty z lewéj strony do pachy, na prawéj przykrywa się garnirunkiem z 2-ch oczek nałożonym, którym także ubiera się wykrój szyi, zakończając małemi kwaścikami.

Otwory kieszonek robią się przez wyprucie stosownéj ilości oczek w liczbie 14-stu, odliczając od dołu 14 rzędów, a od brzegu przodów 16 oczek. Zamocowawszy nitkę, robi się osobny kawałek w kształcie kieszonki i podszywa. Brzeg z prawéj strony przykryty jest wspomnianym garnirunkiem. Dwa, każden 24 cent. długie lejce, śpiczasto zakończone, kwastami z perłowéj włóczki opatrzone, przyszyte są w samym środku wykroju szyi.

Robią się jak garnirunek, 4 oczka szerokości liczący, czarną włóczką gładko w około obrobione.

N. 38 i 39. Torba ręczna.

Materjał: Popielatéj alpagi 64 cent. długości i 34 cent. szerokości, w odpowiedniéj ilości białego w niebieskie pasy drelichu, jasno-szafirowego tybetu, 34 cent. długości i 7 cent. szerokości 888 cent. wązkiéj czarnéj aksamitki, 496 cent. jasno-szafirowéj jedwabnéj plecionki, 1 motek żółtego jedwabiu, 1, buncik stalowych paciorek, 206 cent. grubego, jedwabnego

sznura szafirowego, 12 cent. czarnéj jedwabnéj plecionki gummowéj, 4 stalowe guziki, dwie płaskie trzciny, każda 26 i pół cent. długości mająca.

Piękna ta torba z popielatéj alpagi, podszyta drelichem w białe i niebieskie pasy, zrobiona jest z jednéj sztuki 62 cent. długiéj i 32 cen. szerokiéj. Wysokość torby wynosi 26 cent. spód, czyli część dolna 33 cent. szerokości, górna z obu stron ścięta liczy tylko 27 cent. ta część słusznie wykładem nazwana, ma wysokości 7 i pół cent. na obu stronach ścięta, przy zapięciu wynosi 15 cent. szerokości. Ozdobę torby, stanowi siedm na rozległości całego tła równo podzielonych pasów, naszytych z każdego brzegu wązką czarną aksamitką, narzuconą w równych odstępach, stalowemi paciorkami. Pomiędzy takie dwie aksamitki, wszyć należy jedwabną jasno szafirową plecionkę, ozdobną ściegiem żółtym jedwabiem wyszytym, jak wskazuje rycina N. 39. Jasno-szafirowy tybet, potrzebny na boki torby, liczący 55 długości a 6 centymet. szerokości, należy wszyć między wierzch i podszewkę. Na 16 cent. od góry, obiedwie części założone jedna na drugą zestebnować trzeba, reszta materjału, zebrana na nitkę, zamocowywa się razem, stanowiąc rodzaj małych fałdek.

U górnego brzegu, wykładem przykrytéj części, założyć trzeba w drelichowéj podszewce obrębek 2 cent. liczący; drugą stronę w miejscu gdzie zaczyna się wykład, podszyć należy tasiemką na 2 cent. szeroką, i tak pod nią, jak w wyżéj wspomniony obrąbek, wsuwają się trzcinki 26 cent. długie, silnie zamocowane na końcach. Brzeg ten wewnętrzny, ukryty pod wykładem, oszywa się podwójnie dla mocy złożoną plecionką, cała zaś torba w około i pozostające brzegi, ubrane są szafirowym jedwabnym sznurem bardzo dobrze odbijającym. Ten sam sznur podwójnie wzięty, 34 cent. liczący, dany jest w górze jako ucho do trzymania torby. Za pomocą jedwabnéj plecionki, która razem z trzcinką, wsunięta jest pod tasiemkę, podszywającą wykład, łączy się wspomnione ucho torby z całością, zawiązując plecionkę na kokardki zakończone kwastami, dobrze przytwierdzone. Dwie, 6 cent. długie pętelki z gumowéj plecionki, i odpowiednio przyszyte stalowe guziki, stanowią zapięcie torby. Dwa podobneż guziki, przyszyte po nad pętelkami na przedstawionéj torbie, dodane są jako ozdoba.

N. 40. Krzyżowa robota na poduszki, torby, pantofle etc.

Materjał: Kanwa, włóczki podług objaśnień co do kolorów, dołączonych pod deseniem.

Deseń ten przybiera większe rozmiary według wymagań wielkości poduszek, podnóżków i małych dywaników, torb etc. na jakie użytym być może. Objaśnienie kolorów wskazuje dwa cienie jednego koloru, brązowego lub popielatego, równie dobrze odbijające przy żywych farbach jakie zostaną użyte. Grubość kanwy i odpowiednia jéj, berlińska lub angielska włóczka, zależą zupełnie od nakładu pieniężnego.
